

Kim Young-ha

# Czarny kwiat

Tytuł oryginału: 검은 꽃

Copyright © Kim Young-ha

All rights reserved.

This Polish edition was published by Wydawnictwo Kwiaty Orientu in 2015

**Redaktor**

Katarzyna Gańko

**Projekt okładki**

Żaneta Rusocka

**Korekta**

Joanna Ratajewska

**Publikacja została dofinansowana  
przez Literature Translation Institute of Korea**

**Skład i łamanie:**

STUDIO DTP WOJCIECH CIĄGŁO

[www.dtp-studio.pl](http://www.dtp-studio.pl)

**ISBN 978-83-935271-8-2**

Wydawnictwo Kwiaty Orientu

26-110 Skarżysko-Kamienna, ul. Konopnickiej 12/42

Telefon: 41 2524870

E-mail: [pytanie@kwiatyorientu.com](mailto:pytanie@kwiatyorientu.com)

Strona internetowa: [www.kwiatyorientu.com](http://www.kwiatyorientu.com)

**Druk i oprawa**

Drukarnia im. A. Półtawskiego

[www.drukarnia.kielce.pl](http://www.drukarnia.kielce.pl)

Kim Young-ha

# Czarny kwiat

Z języka koreańskiego przełożyła  
Marzena Stefańska-Adams



Co z poetami, jeżeli  
śmierć śmiercią jest zgoła?  
Co czeka sprawy uśpione,  
o których każdy zapomniał?  
Federico Garcia Lorca, *Jesienna pieśń*



# CZĘŚĆ PIERWSZA

## 1

Gdy Ijeong trzymał głowę wepchniętą w bagno wypełnione kołyszącymi się roślinami, przed jego oczami przemknęło wiele rzeczy. Wszystkie były fragmentami scenerii Jemulpo, o którym myślał, że już dawno je zapomniał. Ale nic nie zniknęło: grający na flecie eunuch, uciekający ksiądz, opętany przez duchy szaman z krzywymi zębami, dziewczyna, która pachniała krwią sarny, biedni członkowie rodziny królewskiej, głodujący byli żołnierze, nawet golibroda rewolucjonista – oni wszyscy, z uśmiechami na twarzach, czekali na Ijeonga przed budynkiem w japońskim stylu, na wzgórzu w Jemulpo.

Jak to możliwe, że za zamkniętymi powiekami te wszystkie rzeczy wydają się tak żywe? Ijeong był oszołomiony. Otworzył oczy i wszystko zniknęło. Stopa w ciężkim bucie nacisnęła na jego kark, wpychając głowę głęboko do bagna. Wstrętna woda i plankton zaczęły wciskać mu się do płuc.

## 2

Luty 1904 roku. Japonia wypowiedziała wojnę Rosji. Po ataku na flotę rosyjską w Port Arthur japońscy żołnierze wylądowali w Korei i zdobyli Seul. W marcu 1905 roku liczące 250 tysięcy żołnierzy japońskie oddziały walczyły w Feng Tian w Mandżurii. Wygrały bitwę, choć straciły 70 tysięcy ludzi.

Połączone siły japońskiej floty pod dowództwem admirała Togo Heihachiro wstrzymały oddech i czekały na Flotę Bałtycką admirała Rożestwienskiego, który opłynął Przylądek Dobrej Nadziei i – nieświadomy swojego losu – zmierzał na Daleki Wschód.

Wiosną tego roku ludzie przybywali do portu w Jemulpo. W tłumie byli wszyscy: żebracy, krótko ostrzyżeni mężczyźni, kobiety w spódnicach i koreańskich kurtkach oraz zakatarzone dzieci. Krótkie włosy były w modzie już od dziesięciu lat, odkąd król Gojong – naciskany przez Japończyków – odciął swój kok i w 1895 roku wydał edykt o stryżeniu. W tym samym roku stracił także królową, która została zamordowana przez zabójców nadsłanych przez jego ojca i Japonię. Królową bezlitośnie zadźgano nożem, a następnie jej ciało spalili japońscy bandyci. Za jednym zamachem król stracił włosy, które hodował od młodości, i żonę, która od dawna trwała u jego boku. Król szukał ucieczki w rosyjskim konsulacie i podjął nieudaną próbę powrotu na tron. Kilka lat później, w 1898 roku, królestwo przekształciło się w cesarstwo, a król stał się cesarzem. Niestety bezsilnym. To zdarzyło się w tym samym roku, kiedy Ameryka wygrała wojnę z Hiszpanią i zdobyła Filipiny. Ambicje mocarstw przybliżających się do Azji wciąż były niezaspokojone. Słabego cesarza nękała bezsenność.

W 1905 roku Jemulpo zmieniło się w opuszczony port. Z wyjątkiem japońskiej osady i japońskiego konsulatu, który został zbudowany we wspaniałym renesansowym stylu, w mieście na pochyłym wzgórzu trudno było znaleźć choćby jeden przyzwoity budynek. Bezdrzewne przybrzeżne wyspy i śródłądowe góry wyglądały jak stosy torfu. Stało tu sporo prywatnych domów, ale jako że ich kryte strzechą dachy przycupnęły nisko nad ziemią, nie były bardzo widoczne. Koreańscy tragarze noszący białe bawełniane przepaski na głowę szli gęsiego, za nimi dreptały bose dzieci. W pobliżu japońskiego konsulatu grupa Japonek poruszała się maleńkimi kroczkami. Wiosenne słońce było oślepiające, ale kobiety szły ze wzrokiem utkwionym w ziemi, ponieważ miały stojących na straży japońskich żołnierzy w czarnych mundurach. Trzymali karabiny z bagnietami, ale zerkali z ukosa na procesję



kobiet. Parada kimon przeszła przed drewnianym budynkiem w europejskim stylu. Na froncie budynku wisiał drewniany szyld, na którym napisano: „Konsulat brytyjski”. Biały człowiek wyszedł z budynku i ruszył na molo.

Pod wysoko wzniesioną banderą wschodzącego słońca można było dostrzec zmierzającą na południe cesarską flotę Japonii, która brała udział w oblężeniu Port Arthur. Czarne działa na bokach statków błyszcząły od oleju.

### 3

Chłopiec usiadł w kabinie na dnie łodzi – nie było dla niego miejsca w kącie. Zwinął się i okrył zabranymi ze sobą ubraniami. Potem rozejrzał się po wnętrzu ponurym jak jaskinia. Rodziny, które weszły na pokład, zebrały się w kręgach. Mężczyźni z córkami znajdowali się na zewnątrz kręgu; białka ich oczu były przekrwione. Wydawało się, że jest tutaj pięć razy więcej mężczyzn niż kobiet. Kiedy tylko jedna z nich ruszyła się gdziekolwiek, męskie oczy śledziły ją potajemnie i wytrwale. Cztery lata. Tak długo ci ludzie będą razem. „Skoro dziewczyna osiągnęła wiek właściwy do zamążpójścia, jak może nie być żoną?” – myśleli samotni mężczyźni. Chłopiec nie wybiegał myślą aż tak daleko, ale był w wieku, kiedy buzuje krew i jest się wrażliwym na wszystko. Długo miewał niespokojne sny. Pojawiały się w nich dziewczyny – sprawiały, że kręciło mu się w głowie. Sny, w których pieściły płatki jego uszu i przeczesały mu włosy swoimi delikatnymi rękami, były w porządku. Jednak gdy widział zbliżającą się nagą kobietę, budził się ze snu. Po nocach takich jak te serce w jego piersi biło mocno, nawet gdy nie spał. Musiał wtedy ostrożnie przechodzić pomiędzy śpiącymi ludźmi i wychodzić na pokład, aby rankiem zaczerpnąć zimnego morskiego powietrza. SS Ilford został zatrzymany w porcie jak wyspa. Jak daleko będą musieli

płynąć, aby dotrzeć do tego ciepłego kraju? Nikt nie wiedział tego na pewno. O dziwo byli tacy, którzy mówili, że zajęłoby to pół roku, inni twierdzili, że jak najbardziej możliwy jest przyjazd w ciągu dziesięciu dni. Nikt na pokładzie nigdy nie odbywał wcześniej takiej podróży, więc zamieszanie było naturalne. Nastrój wszystkich zmieniał się diametralnie, jak wahadełko – od niejasnej nadziei do niepokoju.

Chłopiec opierał się o burtę statku i nożem wyjętym z kieszeni wyrzeźbił w dębowej poręczy trzy znaki oznaczające „Kim” i „Jeong”. Uzyskał te trzy znaki tutaj w Jemulpo, tuż przy tym molo. Pakowacz, mężczyzna z długą blizną na nadgarstku, zapytał go:

– Jak masz na nazwisko?

Chłopiec zawahał się. Mężczyzna skinął głową, jakby rozumiał.

– Jak się nazywasz? – spytał.

– Ludzie wołają na mnie po prostu Jangsoe – odparł chłopiec.

Zapytany, gdzie są jego rodzice, odpowiedział, że nie wie dokładnie. Nie wiedział, podczas której z zawieruch – czy to w czasie buntu wojskowego w 1882 roku, czy podczas powstania *Donghak* – jego ojciec został złapany i zabity. Matka wyjechała gdzieś zaraz po śmierci ojca. Został zabrany i wychowany przez domokrażcę. Jedyłą rzeczą, którą handlarz kiedykolwiek mu dał, było imię – Jangsoe. Kiedy zatrzymali się w pobliżu Seulu, chłopak uciekł, gdy handlarz spał.

– Jakim krajem jest Meksyk?

Było to w seulskim Chrześcijańskim Stowarzyszeniu Młodych Mężczyzn. Amerykański misjonarz mówił, a jego czarna broda zakrywała szyję:

– Meksyk jest daleko. Bardzo daleko.

Chłopak zmrużył oczy.

– Więc leży blisko czego?

Misjonarz zaśmiał się.

– Leży tuż poniżej Ameryki. I jest tam bardzo gorąco. Ale dlaczego pytasz o Meksyk?

Chłopiec pokazał mu ogłoszenie w „Capital Gazette”. Misjonarz, który nie umiał czytać chińskich znaków, nie był w stanie odczytać reklamy. Dopiero gdy inny młody Koreańczyk wyjaśnił treść reklamy po angielsku, misjonarz pokiwał głową.

Chłopiec zapytał go:

– Gdybym był twoim synem, powiedziałbyś mi, żebym tam pojechał?

Misjonarz nie zrozumiał od razu, więc chłopiec zapytał ponownie. Twarz misjonarza przybrała poważny wyraz i powoli pokręcił głową.

– A gdybyś był mną, pojechałbyś?

Misjonarz zamyślił się głęboko. Chłopak nie spędził wiele czasu w szkole, ale był bystry i niezwykle szybko pojmował sens. Choć wychowywał się jako sierota, nie był nieśmiały i wyróżniał się wśród innych studentów o podobnych życiorysach.

Brodaty misjonarz dał mu kawę i babeczkę. Do ust chłopca napłynęła ślina. Handlarz, z którym podróżował po całym kraju, uczył go: „Jeśli ktoś daje ci coś do zjedzenia, policz do stu przed skonsumowaniem. A jeśli ktoś chce kupić coś twojego, podaj podwójną cenę, która przychodzi ci do głowy. W ten sposób nikt nie będzie patrzeć na ciebie z góry”. Chłopak rzadko miał okazję zastosować się do tych instrukcji. Nikt nigdy mu nic nie dał do jedzenia i nikt nie chciał kupić niczego, co posiadał.

Misjonarz szeroko otworzył oczy.

– Nie jesteś głodny?

Usta chłopca drgnęły. Osiemdziesiąt dwa, osiemdziesiąt trzy, osiemdziesiąt cztery. Nie mógł tego dłużej znieść. Wziął pachnącą rodzynekami babeczkę i zaczął wpychać ją do ust. Kiedy skończył jeść muffinkę i pić kawę, misjonarz przyprowadził go do pokoju

z wieloma książkami i pokazał mu mapę świata. Był tam kraj, który wyglądał jak zapadnięty, pusty brzuch. Meksyk.

Misjonarz zapytał go:

– Czy naprawdę chcesz jechać? Chodzisz do szkoły zaledwie od trzech miesięcy. Może pouczyłbyś się dłużej przed wyjazdem?

Chłopak pokręcił głową.

– Mówią, że szanse jak ta nie pojawiają się często. Słyszałem, że chłopcy bez rodziców są mile widziani.

Misjonarz zrozumiał, że chłopiec już zdecydował. Dał mu angielską Biblię.

– Pewnego dnia będziesz w stanie ją przeczytać. Jeśli zarobisz coś w Meksyku, jedź do Ameryki. Bóg cię poprowadzi. – Potem przytulił chłopca, a ten mocno odwzajemnił uścisk. Broda misjonarza podrapała szyję chłopca.

Chłopak udał się do Jemulpo i stanął na końcu długiej kolejki. Tam właśnie poznał pakowacza, który potargał włosy chłopca.

– Człowiek musi mieć imię. Zapomnij o dziecinnym Jangsoe. Weź Kim jako nazwisko i Ijeong jako imię. Łatwo to napisać – tylko znak I, co oznacza dwa, i znak Jeong oznaczający „wyprostowany”.

Kiedy kolejka stawała się coraz krótsza, zapisał nazwisko chłopca chińskimi znakami. Wystarczyło siedem kresek. Ten człowiek nazywał się Jo Jangyun i był inżynierem w randze sierżanta w armii Cesarstwa Koreańskiego zorganizowanej w nowym stylu. Kiedy zaczęła się wojna rosyjsko-japońska, zdjął mundur. Nie był jedynym w takiej sytuacji. Dwustu ludzi, którzy razem przywdziali mundur i szkolili się w nowym stylu, korzystając z karabinów i korpusu doradczego rosyjskiej armii, przybyło do Jemulpo. Było ich wystarczająco dużo, by sformować cały batalion. Nie mieli ziemi ani krewnych. Żaden naród nie potrzebował armii pilniej niż sła biutkie imperium, ale w magazynach cesarstwa nie było wystarczająco ryżu, by ich wykarmić. Poza tym Japończycy

domagali się ograniczenia koreańskich wydatków wojskowych i zmniejszenia liczebności sił zbrojnych. Żołnierze pilnujący granic opuścili koszary i rozproszyli się po kraju, ale gdy tylko zobaczyli reklamę Spółki Kolonizacji Kontynentalnej, ruszyli tłumnie do Jemulpo. Oni pierwsi chcieli wyjechać do Meksyku, gdzie podobno czekały na nich praca, pieniądze i ciepła strawa. Jo Jangyun był jednym z nich. Jego ojciec, myśliwy z prowincji Hwanghae, wyjechał do Chin. Ktoś wiedział, że mieszka z Chinką w Szanghaju. Ale Jo Jangyun zamiast chińskiej metropolii wybrał Meksyk, w którym – jak mówiono – słońce świeciło przez cały rok. I czy nie mówili, że jego wynagrodzenie będzie tuzin razy wyższe niż żołd? Co za różnica, gdzie się uda? Nie wahał się. Życie w Meksyku nie może być trudniejsze niż w wojsku.

Chłopak raz jeszcze rzucił okiem na ocean. Trzy czarno nakrapiane mewy kołowały nad jego głową. Ktoś powiedział, że w Meksyku jest złoto. Mówili, że żółte złoto wylewa się z ziemi i wielu nagle staje się bogaczami. „Nie, to Ameryka” – twierdził inny, ale też brzmiał niepewnie. Chłopiec powtórzył swoje imię. „Kim Ijeong. Nazywam się Kim Ijeong. Jadę do dalekiej krainy i wrócę jako dorosły Kim Ijeong. Wrócę pod moim nazwiskiem i za pieniądze kupię ziemię, gdzie będę sadzić ryż”. Posiadacze ziemi byli szanowani. Tej prostej prawdy chłopiec nauczył się podczas wędrowki – to nie może być meksykańska ziemia. To musi być koreańska ziemia z poletkami ryżu. Ale inna myśl powstała w sercu chłopca, myśl o kolejnym obcym kraju – o Ameryce.

Mewy fruwały nad powierzchnią wody, jak gdyby wykonywały jakiś taniec. Te szybsze odlatywały z dość dużymi rybami w dziobach. Skrzydła mew miały czerwony odcień. Słońce zachodziło. Chłopak zszedł do kabiny i znowu wcisnął się w róg. Pomiędzy okrzykami dzieci słychać było tubalne, niskie głosy mężczyzn. W głosach tych ludzi nie było siły; nie znali swojej przyszłości. Ich